SPORTOWIEC

• 5 LISTOPADA 1952 • NR 44 • CENA 1 ZŁ •

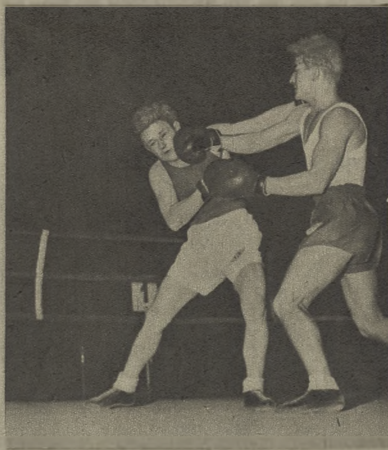

TORPEDO — ZDOBYWCA PUCHARU ZSRR.

Niech żyje sport Związku Radzieckiego!

SUCHARIEW

NAJSZYBSZY CZŁOWIEK EUROPY

NA ANTENIE „SPORTOWCA"



Kruża (CWKS) atakuje Klajna (Kolejarz) w meczu CWKS — Kolejarz (Gdańsk) 14:6.

(Fot. CAF)

— Na stadionie Dynamo (Moskwa) rozegrany został, wobec około 80 tys. widzów, finałowy mecz o puchar ZSRR w piłce nożnej. Spotkały się: znana u nas ekipa piłkarzy fabryki samochodów im. Stalina — Torpedo oraz tegoroczny mistrz piłkarski ZSRR — Spartak. Zwyciężyło niespodziewanie Torpedo 1:0 (0:0), przy czym, bramka została zdobyta w ostatniej minucie gry przez Pietrowa. Po meczu wręczono piłkarzom Spartaka złote medale i przechodni sztandar za zdobycie tegorocznego mistrzostwa ZSRR w piłce nożnej.

— W międzynarodowym turnieju szachowym kobiet w Moskwie prowadzą po ósmej rundzie szachistki radzieckie: Bykowa, Bielowa oraz Angielka Trenmer.

— W mistrzostwach piłkarskich Rumunii spotkały się dwie najlepsze ekipy: Dynamo (Buk.) i Centr. Dom Wojsk. Zwyciężyli po b. pięknej, grze Dynamowcy — 1:0 i objęli prowadzenie w tabeli rozgrywek.

— W zawodach lekkoatletycznych o puchar rumuńskiego Dynamo Ion Soeter skoczył 197 wzwyż. W wyścigu kolarskim na trasie 170 km zwyciężył Chicomban przed K. Dumitrescu i Sandru.

— Mecz piłkarski Jugosławia — Egipt rozegrany w Belgradzie zakończył się zwycięstwem gospodarzy 5:0.

— W piłkarskich mistrzostwach Francji (liga zawodowa) prowadzi po 11 grach — Rheims 18 p. przed zeszłorocznym mistrzem — Lille.

— W meczu piłkarskim głuchoniemych Belgia pokonała Francję 4:1 (2:0).

— W wadze ciężkiej zawodowców mistrz Europy Neuhaus (Niemcy zach.) — wygrał przez k. o. w 4 rundzie z Kulbrecherem (Niemcy zach.). Karel Sys (Belgia) znokautował w 6 rundzie A. Wilsona (USA).

— W towarzyskim meczu piłkarskim Stade Francais zwyciężył FC Vienna 3:1.

— Lewy łącznik szkockiej drużyny piłkarskiej Hibernians — Turnbull ma być „kupiony" przez Newcastle za „drobną sumkę" 40 tys. funtów.

— Do Bukaresztu przybył prezes Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego, celem omówienia szczegółów związanych z organizacją przez Rumunię w 1953 r. mistrzostwa świata w tenisie stołowym.

— Finał międzystrefowy o puchar Davisa: Indie — Włochy rozegrany będzie w dniach 11 — 13 grudnia w Brisbane (Australia), przy czym zwycięzca walczyć będzie z USA w Sydney. Mecz o puchar z Australią rozegrany będzie w dniach 29 — 30 grudnia w Adelaide.

Gabinet figur Sportowych



WYJĄTKI...

...zachwycony byłem młodym Ludwinieckim. Bezwątpienia przerastał o głowę wszystkich uczestników mistrzostw Warszawy w pływaniu, to duży i SAMORODNY talent...

PO MIESIĄCU —

...naturalny styl i wrodzone zdolności zapewniają Ludwinieckiemu najpiękniejszą przyszłość.

Są pewne sygnały, że próbuje się narzucić Ludwinieckiemu pewne zmiany stylowe i zmuszą się go do sztywnego rygoru treningowego; pragniemy przestrzec — albowiem niejeden już talent został zmarnowany przez bezduszne potraktowanie przyrodzonych uzdolnień i naturalnego stylu...

PO 2 TYGODNIACH

...oto jest następca Bocheńskiego. Nareszcie pływak, który w niedługim czasie zejdzie poniżej minuty. Żaden z pływaków polskich nie posiadał tej łatwości pokonywania dystansu od startu do nawrotu i co więcej na odwrót od nawrotu do startu.

Niestety, na skutek ciągłego uczęszczania do 6 klasy (szkoła sportu pływackiego przy GKKF już od dwóch lat nie załatwia przejścia Ludwinieckiego do klasy 7) nasz supertalent natrafia na zawodach szkolnych na stosunkowo słabych przeciwników. Ostrzegamy — albowiem może to zahamować karierę Ludwinieckiego...

PO JAKIMŚ CZASIE

...omawiając przebieg sezonu zimowego zatrzymujemy nasz baczny wzrok przede wszystkim na wspaniałym nadtalencie Ludwinieckiego. Mimo, że Ludwiniecki b. rzadko ostatnio startuje, to jednak ciągle świeci jak najpiękniejsza gwiazda...

Żałować jedynie należy, że Ludwinieckiego usunięto ze szkoły, co pozbawiło go możliwości korzystania z godzin treningowych gimnazjum Rejtana, w wyniku czego bardzo rzadko obecnie widzieć go można na pływalni.

PO 2 MIESIĄCACH

...na skutek tego, że drużyna gości czuła się pokrzywdzona decyzjami sędziego opuściła pływalnię, przy czym Ludwiniecki na pożegnanie dwukrotnie uderzył w twarz zawodnika Lemańskiego. Wobec świeżości wrażeń do wypadków tych się nie ustosunkujemy — a jak zwykle w sprawach drażliwych poczekamy, aż się nie wypowiedzą C.F.I., B.E.H., A.D.G.

PO NIEDŁUGIM CZASIE

...zupełnie nie rozumiemy dlaczego zaniedbali się w swojej pracy i ostatnio nie startują zawodnicy Ciżowi, Owacy, Tacyto, Atacy i szereg innych z Ludwinieckim na czele.

Przecież nie stać nas na luksus „gubienia" zawodników, gdyż ich wychowanie kosztowało państwo wiele pieniędzy i trudu trenerów. Czyżby ich zniechęcił fakt, że wyrosły nowe talenty, które, mimo żeśmy o nich nie pisali, pływają obecnie lepiej od naszych faworytów?

Gdzie oni są?

KOMENTARZ GABINETU

Oni utonęli w basenie faworytów prasy i kierownictwa. Nie należy faworyzować.

ONRAD STĘKALA

FINAŁ BEZ... KRAKOWSKIEJ PIŁKI



Skromny (Ogn) i Brajter (CWKS) w wyskoku do piłki, obok Kasder (Ogn). — Z meczu Ogniwo (Bytom) — CWKS 4:1.

Fot. Rostkowski



KTO ZAWINIŁ?

Jeszcze nigdy żadna niedziela piłkarska nie kryła w sobie do ostatniej chwili jednocześnie losów tylu drużyn — jak właśnie ta ostatnia mistrzostw I Ligi. Kto chciał być pierwszy — musiał zdobyć 13 — 14 punktów, kto chciał utrzymać się poza granicą spadku do II Ligi — 8 — 9 punktów. Od zaszczytów pierwszeństwa do końca tabeli różnica tylko dwóch przegranych spotkań.

W jednej grupie beniaminek ligowy — Budowlani z Gdańska ostro wyszli na czoło, już wydawało się, że ich chyba nikt nie dogoni. W drugiej grupie lament zwolenników krakowskiej Gwardii — grozi nam spadek. Wszystko to w potokach deszczu, jesiennego błota na butach, bo nawet treningu na suchym terenie nie można było złapać. Dużo ambicji, wiele serca do walki, za to mniej piłkarskiej sztuki gry.

Minęły dwie niedziele, a tu Budowlani cofnęli się, Gwardia od zmory spadku przeszła do ataku o pierwsze miejsce, istny kontredans.

A kiedy już pozostały ostatnie spotkania niewiele było wyraźnych pozycji. Wszystko jeszcze było możliwe. Dziś radość lub smutek jest już na dobre czyjąś własnością. Cieszą się Ślązacy — tytuł mistrza i wicemistrza piłkarskiego pozostanie u nich.

ŹRÓDŁO NAJWIĘKSZYCH SUKCESÓW

7 listopada 1952 roku — dzień największego, wiekopomnego wydarzenia w dziejach ludzkości — XXXV rocznica Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Rewolucja Październikowa wstrząsnęła światem, wyzwoliła i wydźwignęła siły tkwiące w milionowych masach robotniczych, obaliła carską tyranię, zbudowała pierwsze socjalistyczne państwo, które jest dziś natchnieniem i nauczycielem ludzkości.

*

Związek Radziecki — dziecko Wielkiego Października — niesie dumnie sztandar wolności i pokoju; walcząc na wszystkich frontach o swe wzniosłe ideały jest również przodującym państwem w dziedzinie kultury fizycznej i sportu.

Rewolucja Październikowa otworzyła szeroko bramy boisk dla ludzi pracy

Opieka Partii i państwa nad życiem i zdrowiem obywateli musiała objąć w najszerszym tego słowa znaczeniu i sport. Sport, jako ważny czynnik komunistycznego wychowania, sport, jako wychowawca młodzieży komsomolskiej — oto zadania, które musiały w konsekwencji wznieść na wyżyny społeczne radziecką kulturę fizyczną.

Dziś wychowanie człowieka radzieckiego wiąże się nierozerwalnie z masowym wychowaniem sportowym. Od najmłodszych lat radziecki system wychowania stosuje sport. Wszystkie skupiska ludzkie w miastach czy wsiach mają zorganizowane swe sportowe życie, które wyrabia nie tylko fizycznie, ale kształtuje charakter przyszłych bohaterów radzieckich pięciolatek.



Poniżej zamieszczamy oryginalny artykuł o organizacji sportu dla najmłodszych w jednym z moskiewskich osiedli mieszkaniowych. Przeczytawszy go, zrozumiemy jak wielkim zainteresowaniem społeczeństwa cieszy się sport, jak rozumieją jego wagę dorośli, jaki entuzjazm wzbudza wśród dzieci i młodzieży, jak, budując wspólnymi społecznymi siłami sportowe urządzenia, uczą się kolektywnej bezinteresownej pracy.

CIEPŁY wiatr rozwiewa chorągiew. Na jedwabnej tkaninie w promieniach słońca faluje napis: „Iskra". Maleńki stadion jest gotowy do święta.

Uroczyście podnosi się sztandar. Przedstawiciele sportowego zrzeszenia oraz rodzice witają dzieci i życzą im, by stały się dobrymi sportowcami, dobrze się uczyły, były zdyscyplinowane w szkole, w domu i na boiskach.

Uroczystość otwarcia zakończona. Jednocześnie na wszystkich placach — tenisowym, siatkówki, koszykówki, tenisa stołowego i gimnastycznym — zaczynają się sportowe imprezy.

W pobliżu, na skwerku, odbywa się turniej szachowy.

To święto sportowe miało miejsce na dziedzińcu jednego z moskiewskich osiedli mieszkaniowych przy ul. Sadowskich. Zaledwie rok temu było tu zupełnie inaczej. Nie było ani boisk do gier, ani zorganizowanych zajęć sportowych wśród dzieci.

Dorośli mieszkańcy, kierownik domu Szagajew i komitet blokowy często zastanawiali się jak zorganizować kulturalne i zajmujące rozrywki dla dzieci i młodzieży w wolnym od nauki czasie.

— Pomóżcie nam zbudować boisko sportowe — prosiły dzieci. Praca zapowiadała się niemała, lecz wszyscy zgodnie zabrali się do niej.

Mieszkańcy osiedla, inżynierowie Kuźmin i Zamiatin, architekt Szpanow, buchalter Kastaliew, kilka wieczorów poświęcili obliczeniom, planom, projektom sportowych urządzeń. Każdy starał się wnieść choćby najmniejszy wkład do wspólnego dzieła. Organizowano prace w niedziele.

Wielka była radość dzieci, gdy po raz pierwszy weszły na prawdziwe, zbudowane na ich dziedzińcu sportowe boisko.

Trening porwał młodych sportowców. Ćwiczenia odbywały się systematycznie, w sposób zorganizowany.

Wykładowcy z sąsiedniej szkoły, na zaproszenie dzieci, przeprowadzali lekcje kultury fizycznej na ich terenie. Szkolne drużyny brały udział w towarzyskich spotkaniach z drużynami dziecinnymi w różnych rodzajach sportu. Na boiskach odbywali treningi także sportowcy-komsomolcy sąsiedniej drukarni, którzy objęli opiekę nad sportem dzieci.

Sportowe życie wśród dzieci organizuje rada kultury fizycznej. Do rady wchodzą dorośli mieszkańcy, członkowie komitetu blokowego, rodzice i dzieci-aktywiści. Każdy członek rady odpowiada za poruczony mu odcinek pracy. Przy radzie są zorganizowane sportowe sekcje.

Uroczyście odbywają się na dziecinnym stadionie rozliczne zawody. I trzeba powiedzieć, że zawodów bywa dużo. Odbywają się rozgrywki o mistrzostwo dziedzińca w różnych gałęziach sportu, urządza się zawody z drużynami innych osiedli.

Zwycięzcom zawodów wręcza się nagrody: książki, dyplomy, sprzęt sportowy. Niedawno rada kultury fizycznej ufundowała „koszulkę mistrza osiedla".

„Iskra" przy ul. Sadowskich liczy obecnie ponad 100 członków, 30 posiada GTO, 10 sportowców jest sklasyfikowanych. Zrzeszenie posiada już swoich pierwszych społecznych instruktorów.

(Z radzieckiego miesięcznika „Kultura fizyczna i sport").

(Przy jednoczesnej mądrej pracy koordynacyjno-kierowniczej Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej — tak życiowo wprowadzany sport musi przynosić owoce przez swój wpływ na dzieci i młodzież w szkole i w domu — przyp. red.).

Unia i Ogniwo Bytom zwyciężyły w grupach. Bytomscy piłkarze sprawili niemałą sensację, dobry zespół — wcale sprytnie grający, szybki, bojowy — ich atut to młodość. Olejniczak, Kauder, Buczma, Kruk, Kempny to „niedorostki" ligowe, a grają nie gorzej niż stare wygi. Zamiast statystyki punktów i bramek podajemy przeciętny wiek w drużynie — 22 lata.

Lament w Krakowie — w finale tegorocznych mistrzostw nie ma drużyny spod Wawelu, pierwszy to raz od wielu lat zadowolić się trzeba było drugimi pozycjami w grupach — zgodnie to sprawiły i Gwardia i Ogniwo.

Smutny to musiał być powrót drużyn Włókniarza i Kolejarza. Jedni do Łodzi, a drudzy do Warszawy wracali już bez „promocji" — spadli do II Ligi.

T. FORYŚ

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ W Toruniu, na zakończenie obozu kondycyjno-szkoleniowego kadry zapaśniczej CWKS, czołowi sztangiści tego klubu zaatakowali rekordy Polski w podnoszeniu ciężarów. Ustanowiono 5 rekordów Polski: w koguciej — Pietrak w wyciskaniu 75,7 kg i w trójboju — 245 kg; w średniej — Copa w rwaniu oburącz 96 kg; w tej samej wadze — Bek w podrzucie 120,5 kg i w trójboju — 305 kg.

■ W ostatnim meczu finałowym o drużynowe mistrzostwo Polski w tenisie katowicka Stal pokonała Ogniwo Sopot 11:0, zdobywając tytuł mistrza Polski na rok 1952. Końcowa tabela spotkań finałowych przedstawia się następująco: 1) Stal Katowice — 5 pkt., 2) Ogniwo Sopot — 4 pkt., 3) Górnik Katowice — 2 pkt., 4) CWKS — 0 pkt.

■ Decydujący mecz o mistrzostwie Polski w siatkówce męskiej, rozegrany w Hali Ludowej we Wrocławiu, między miejscową Gwardią a AZS AWF Warszawa, zakończył się zwycięstwem akademików 3:1

■ W niedzielę, 2 bm. rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo I ligi wyłoniły mistrzów obu grup, którzy spotkają się w finałowym meczu o tytuł mistrza Polski na rok 1952. Drużynami tymi są Unia Chorzów i Ogniwo Bytom. Do II ligi spadły: Kolejarz Warszawa i Włókniarz Łódź. Wyniki ostatnich spotkań: w Poznaniu miejscowy Kolejarz pokonał Unię Chorzów 3:1 (1:0), w Chorzowie Budowlani wygrali z Budowlanymi Gdańsk 2:0 (1:0), w Krakowie Ogniwo zwyciężyło warszawskiego Kolejarza 3:0 (2:0), w Radlinie Górnik zremisował z krakowską Gwardią 0:0, w Krakowie OWKS wygrał z łódzkim Włókniarzem 2:0 (0:0), w Warszawie CWKS przegrał z bytomskim Ogniwem 1:4 (1:3).

■ W meczu pięściarskim o mistrzostwo I ligi CWKS pokonał gdańskiego Kolejarza 14:6. Mecz stał na niezbyt wysokim poziomie.

■ Na sztucznym lodowisku w Katowicach odbył się trójmecz hokejowy z udziałem AZS Warszawa, AZS Katowice i Unii Wyry. Pierwsze miejsce zdobył AZS Warszawa, 2) Unia Wyry, 3) AZS Katowice. Towarzyski mecz Gwardia Katowice — Stal Katowice przyniósł zwycięstwo Gwardii 5:4 (0:1, 3:2, 2:1).

■ Spotkania o mistrzostwo ligi koszykowej mężczyzn przyniosły następujące wyniki: Kolejarz (W) — Włókniarz (Ł.) 67:71 (28:27), Stal (P.) — Kolejarz (Ostr.) 64:55 (42:24), Gwardia (Kr.) — OWKS (L.) 67:33 (27:14), CWKS — Ogniwo (Kr.) 70:38 (34:18), Spójnia (Gd.) — AZS (W.) 54:60 (24:29), Spójnia (Ł.) — Kolejarz (P.) 60:53 (24:20). Obecnie w gr. I prowadzi łódzki Włókniarz (bez porażki), przed krakowską Gwardią, w II gr. — CWKS przed Spójnią Łódź (obie drużyny bez porażki).

BURAKI I WRAŻLIWOŚĆ NA STRZAŁY DRĘCZĄ SPORTOWĄ GROMADĘ ŁOSIÓW...

— Cóż, mamy trudności — mówi przewodniczący Ludowego Zespołu Sportowego z gromady Łosiów nad Odrą pow. brzeskiego — chłopców jest mało. LZS liczy tylko 54 członków, gromada zaś ponad tysiąc mieszkańców. Lepiej jednak mieć mniej, ale za to chłopców i do tańca i do pracy. Ma się przynajmniej pewność, że co postanowimy, to i zrobimy. A jak pokażemy innym dobrą robotę, ustawią się do nas w ogonku.

— Jakie to trudności? A no przede wszystkim brak odpowiedniego boiska.

Przyznajemy słuszność obywatelowi Stanisławowi Dudkowi, oglądając niewyrównaną, pełną garbów i dołów łąkę z bramkami piłki nożnej. Łąka ta sąsiaduje z punktem skupu buraków dla cukrowni w Lewinie Brzeskim nad Odrą.

— Te buraki — wskazuje nasz rozmówca ręką mały jeszcze kopiec — uniemożliwią nam za tydzień, dwa tygodnie korzystanie z boiska. W ubiegłym roku buraki tu zsypywane sięgały aż pod tę oto bramkę. A pod tamtą, zakopcowano nam ziemniaki. Nie możemy oczywiście splantować terenu, dopóki nie „zabezpieczymy" boiska przed burakami i kartoflami.

— Mamy też strzelnicę. I tej także nie możemy użytkować. Przy podziale gruntu dostała się ona chłopu Modzelewskiemu. Żadne prośby nie pomagają. Grunt jest mój — mówi uparty gospodarz — i nikt tu pod moimi oknami nie będzie mi strzelał. Teraz na terenie strzelnicy rośnie bujnie kukurydza.

— Mieliśmy piękne plany. Chcieliśmy tu w Łosiowie wybudować centralny stadion wiejski dla całego powiatu. Połączenie ze wszystkimi okolicznymi wsiami jest znakomite. Były już nawet fundusze zaplanowane na rok bieżący przez wojewódzki Zarząd Samopomocy Chłopskiej. Ale przy reorganizacji LZS fundusze gdzieś się zapodziały i jak dotąd nie mogę ich znaleźć. Szukam jednak nadal, bo boisko powiatowe bardzo nam jest potrzebne.

— Wzięliśmy oczywiście udział w Marszach Jesiennych Szlakami Zwycięstw. Zorganizowaliśmy też zawody lekkoatletyczne, a więc skoki w dal, wzwyż, biegi, rzut granatem, no i zawody strzeleckie. Chłopcy z naszego LZS utworzyli też dziesięć dwójek agitatorskich, które prowadziły akcję uświadamiającą wśród 800 uprawnionych do głosowania mieszkańców naszej gromady.

Napiszcie koniecznie — prosi przewodniczący LZS — o tych burakach i kopcach, no i o tych funduszach. Być może prędzej się wówczas znajdą, a chłopcy, którym naprawdę warto pomóc, będą wreszcie mogli już bez przeszkód uprawiać sport.

KAR.



Te buraki już wkrótce uniemożliwią chłopcom z LZS Łosiów korzystanie z boiska.
Fot. Rostkowski



Teren strzelnicy w Łosiowie nad Odrą porasta na razie kukurydza.
Fot. Rostkowski



Drużyna piłkarska LZS Łosiów nad Odrą.
Fot. Rostkowski

KONKURS „SPORTOWCA"

Twoje DZIECKO i Sport

W bieżącym numerze „Sportowca" zamieszczamy pierwsze numerowane zdjęcia konkursowe.

Raz jeszcze przypominamy warunki konkursu:

Wyraźne, kontrastowe zdjęcie, niezbyt małego formatu, powinno przedstawiać dziecko w wieku od 3 do 7 lat „uprawiające sport". Na odwrocie fotografii należy wpisać imię i nazwisko lub pseudonim i wiek dziecka. Na specjalnym kuponie kontrolnym trzeba wypełnić dokładnie wszystkie rubryki.

Zdjęcia należy przesyłać pocztą najlepiej listem poleconym na adres: Redakcja „Sportowca", Warszawa, skrytka pocztowa Nr 255. Na kopercie wyraźnie napisać — Konkurs.

Uwaga: pod każdym zdjęciem Redakcja zamieszcza komentarz fachowca od danej „dyscypliny sportu".

Po zakończeniu reprodukowania zdjęć nasi Czytelnicy sami wybiorą „najlepszych sportowców".

ZDJĘCIE Nr 1

ROMAN KOCERKA lat 5 (przy wiosłach) i GRZEGORZ KOCERKA, lat 4 (przy sterze), z Bydgoszczy.

Czy jednak nie za wcześnie? Razem chłopcy mają 9 lat, a wiosła ważą więcej niż 10 kg. Wprawdzie Roman wiosła trzyma prawidłowo, a Grzegorz dobrze obsługuje ster — nie jest to jednak sport dla najmłodszych. Proponujemy im na razie pływanie i gimnastykę.





ZDJĘCIE Nr 2.

BARBARA PIĄTEK, lat 3 i pół, z Warszawy.

Dobrze, Basiu! Gimnastyka — to podstawa wszystkich sportów. A staraj się zawsze wszystkie ćwiczenia wykonywać jak najswobodniej.



ZDJĘCIE Nr 2.

ZBIGNIEW MAŁYSZ, lat 5, i TADEUSZ MAŁYSZ, lat 3, z Ustronia k. Cieszyna.

Zbyszek ma bardzo dobrą postawę. Tadziowi tyły nart zachodzą na siebie i pewnie tak je przydeptując nie może zdążyć za towarzystem.

Twoje DZIECKO i Sport

KUPON

Imię . . . .

Nazwisko . . . .

Wiek . . . .

Adres . . . .

. . . .

Wyciąć i przesłać wraz z fotografią: „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.



ZDJĘCIE Nr 4.

WIESŁAW ROGOWSKI, lat 5, i ZBIGNIEW ROGOWSKI, lat 4, z Białegostoku.

Tatuś założył Wam rękawice trochę za wcześnie. Ale trzeba powiedzieć, że cios i obrona są wykonane blisko... ideału.



ZDJĘCIE Nr 5.

EWA WYPOROWSKA, lat 4, z Krakowa.

Nogi — świetnie, gorzej z pracą rąk przy marszu. Poproś tatusia, żeby przeczytał ci niedawno drukowany artykuł w „Sportowcu" pt. „Czy umiesz chodzić" i oczywiście odpowiednio uprzystępnił.

J. PODSTOLSKI

W ZAKOPANEM ŚNIEG I LEPSZA PERSPEKTYWA

Zakopane, w listopadzie.

Po pierwszym śniegu tego roku z początkiem października powiało optymizmem treningowym. W międzyczasie był już deszcz i ciepło, śnieg stajał, teraz znów sypie w górach.

Narciarze znajdują jednak na Hali Kondratowej miejsca do treningu. W środę było z CWKS czterech zawodników, w czwartek dwunastu azetesiaków. Nie wydaje się, żeby już wszyscy chcieli jeździć na nartach, wolą suchą zaprawę, gdyż trudne warunki stwarzają możliwości kontuzji na początku sezonu.

Po tygodniowym treningu skoczkowie znów nie skaczą. Krokiew wprawdzie biała, ale nie do treningu. Na Kondratowej i Kościelisku też nie da się skakać. Tym się nie należy martwić, gdyż sezon skokowy zaczyna się nie wcześniej niż w styczniu.

Trzy szkółki narciarskie przy szkołach podstawowych staną się kopalnią nowych talentów. AZS czerpie talenty z podopiecznych szkół. Inne zrzeszenia z okolicznych wsi. CWKS sięgnął aż w okolice Witowa, skąd pozyskał siedmiu juniorów. Czyżby Rada Główna Zrzeszenia LZS nie miała zainteresowania dla terenu Podhala? Że talenty znajdują się właśnie na wsi, wykazują CWKS i Kolejarz (szkółka w Kościelisku).

Trudno nam na pewno ustalić co przeciwstawi masie nazwisk zakopiańskich — na mistrzostwach Polski Śląsk. Że są tam wybitne talenty pokazały mistrzostwa juniorów, które kilkakrotnie wygrali Ślązacy. Może w tej chwili jest jeszcze przewaga po stronie Zakopanego, ale przyszłość, z uwagi na szeroką pracę na wsiach w LZS, należeć może do Śląska. Czy koalicja zakopiańska AZS, CWKS, Gwardia i Kolejarz da radę Śląskowi — okaże niedaleka przyszłość.

Obawy działaczy zakopiańskich budzi sytuacja, że np. w najliczniejszym zrzeszeniu, jakim jest AZS, 90% zawodników kadry klubowej jest spoza Zakopanego ze względu na studia.

Szanse Zakopanego są tym bardziej trudne do ustalenia, że niektórzy zawodnicy mogą opuścić szeregi CWKS i powrócić do klubów macierzystych na początku sezonu i to właśnie na Śląsk.

W następnym numerze: Wśród asów i nadziei Zakopanego.

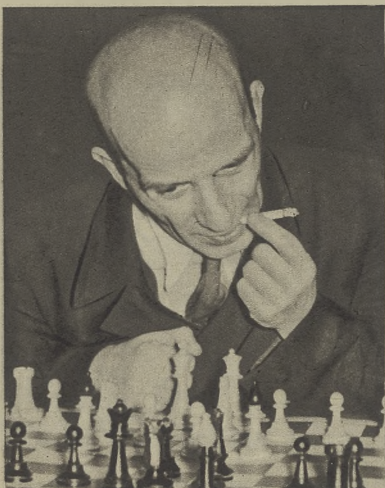


Basia Krzeptowska, przodownica nauki kl. III szkoły w Zakopanem, otrzymała razem z wieloma innymi dziećmi góralskimi piękne narty — dar robotników Wytwórni Nart w Zakopanem.

Fot. W. Werner

SZACHY! SZACHY! SZACHY! NA JAWIE I WE ŚNIE

REPORTAŻ NASZYCH SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW DO KATOWIC



Co zamierza Szymański? Dlaczego komplikuje sytuację? Może wymienić hetmanów? — myśli mistrz Błaszczak. A przy tym pali bez przerwy. Jak mówi, jedna partia kosztuje go tylko... 56 papierosów.

Takiego turnieju jeszcze nie było. Tak duża ilość zawodników i publiczności to rekordy krajowe. 22 zawodników, 10.000 widzów. W ciągu 21 dni rozegrano 221 partii, co przeciętnie daje około 46.000 ruchów! A każdy musiał być skrupulatnie zanotowany i sprawdzony przez komisję.

Cisza. Tylko za oknami słychać przejeżdżające tramwaje i samochody. Na podium grają. Mistrz Makarczyk z Grynfeldem, mistrz Śliwa z Szuksztą. Mają razem po 15 punktów. Od tych partii zależy tytuł mistrzowski. Makarczyk nie wyjmuje papierosa z ust. Przypala jeden od drugiego. Co chwila wstaje od stolika, chodzi zdenerwowany.

Śliwa jest spokojny. Nie pali, tylko litrami pije wodę, w myśl „szachowej zasady": „W napięciu nerwowym woda dobrze robi". Ręką targa i tak już dokładnie potarganą czuprynę.

Rewelacja turnieju, 20-letni Szymański z Łodzi jest opanowany. W przeciwieństwie do swego sobotniego przeciwnika, pracownika wrocławskiej poczty, Błaszczaka, który przez całą partię podryguje nogami.

— Nie zawsze tak ruszam — wyjaśnia Błaszczak, — tylko wtedy, gdy myślę...

W DZIEŃ I W NOCY

Szachy to pasja, która może człowieka opanować niepodzielnie. Tocząca się od lat dyskusja, czy szachy to sport, zdaje się że w Katowicach znalazła rozwiązanie: tak na pewno sport i to bardzo trudny. Trzeba nie lada kondycji fizycznej, aby wytrzymać 21 dni walki.

Litmanowicz mówi, że najgorsze to sen. Wszystkie partie śnią się zawodnikowi po nocach. Wynik — prawie nikt nie śpi. Żeby więc w nocy móc odpoczywać, większość stosuje zasadę: przed snem trzeba ćwiczyć gimnastykę, aż do silnego fizycznego zmęczenia.

Natomiast naturalnym stanem rzeczy jest „przegrywanie" nocy przed dogrywkami. W piątek prawie wszyscy mieli zaległe partie. Więc większość analizowała je do samego rana. Opowiadał nam portier „Monopolu", że gdy kiedyś zadzwonił do Pytlakowskiego, aby powiedzieć mu, że czeka na niego znajomy, usłyszał na pytanie, czy zejdzie na dół, taką odpowiedź:

— Koniem na B7!...

Obok sceny, na której grają zawodnicy stoi fortepian. Na nim walczą kibice. Gdy spostrzegają na tablicy jakieś ciekawsze posunięcie, analizują je natychmiast. Podparci na dłoniach, oczy wpatrzone w szachownicę.

Ale zostawmy ich. Mogą tak stać długo, dopóki sprzątaczka nie powie, że Dom Kultury już się zamyka.

SUKCES MŁODOŚCI

Aleksander Szymański zajął ostatecznie trzecie miejsce. To ogromny sukces być przed takimi szachistami, jak Plater, Pytlakowski czy Grynfeld. Przeciwnicy nie doceniali młodego, a na-



Ostatnia partia turnieju. Przyglądają się wszyscy. Przy szachownicy Gawlikowski.



Kazimierz Makarczyk



Bogdan Śliwa



Henryk Szapiel

Rys. Leopold Bachner

wet, co tu mówić, pewni byli, że nie wytrzyma długiego turnieju.

— Przygotowałem się do mistrzostw. Pływałem, uprawiałem lekkoatletykę i studiowałem literaturę szachową. Codziennie po kilka godzin — opowiada Szymański.

— Kiedy pierwszy raz zetknęliście się z szachami?

— 5 lat temu, w szkole Nauczył mnie grać kolega Panasiewicz. Na początku nie bardzo mnie to interesowało. Ale później...

Starzy szachiści narzekają na Szymańskiego, że jego specjalność, to komplikowanie najprostszych sytuacji. Pytamy, co o tym myśli „winowajca"

— Nie komplikuję. Tylko starsi grają, aby grać. Na punkty A dla mnie każda partia to coś nowego. W każdej chcę grać inaczej. Wcale nie myślę zmieniać stylu, a nawet przeciwnie.

— A poza tym jakie plany na najbliższą przyszłość?

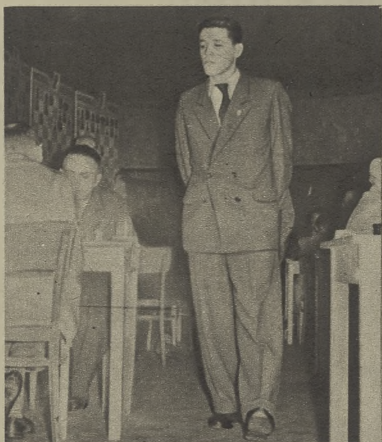
— Studiuję na Uniwersytecie Łódzkim. Moje najbliższe plany: przejść na trzeci rok fizyki jako przodownik nauki.

W żadnym chyba turnieju sytuacja nie była tak napięta do ostatniej chwili. Kiedyś mistrzowie wybijali się od razu naprzód i wiadomo było po pierwszych dniach zawodów, kto zwycięży. W tym roku inaczej, w ogóle jak co rok inaczej w naszym nowym życiu. Stawka jest wyrównana, każdy ma szanse na pierwsze miejsce. Ostatecznie skończyło się tak (a właściwie się nie skończyło), że Śliwa i Makarczyk muszą rozegrać dodatkowe partie o mistrzostwo.

Mistrzowie nie byli zadowoleni z tego rozwiązania. Ale co robić? Makarczykowi, jak mówią, szczęście dopisujące w pierwszych dniach w końcu go opuściło i to nie pozwoliło mu zająć pierwszego miejsca.

A. BRONIAREK

Komentarz fachowy M. Wróbla w następnym numerze „Sportowca"



Śliwa na przechadzce między stolikami. Jedni, gdy denerwują się palą papierosy — Śliwa aplikuje sobie tylko dwa lekarstwa: spacer i zimną wodę.



To była ostatnia partia mistrza Makarczyka. Szalony młynek palców, jak wiadomo, pomógł — partię Makarczyk wygrał.

Wszystkie zdjęcia: S. Rostkowski

Prawy łącznik Węgier, Kocsis, w efektownym i na pewno skutecznym wyskoku.

Najgroźniejsza piłka świata

As driblingu, Puskas, czający się jak kot, minie za chwilę bramkarza i wjedzie z piłką do pustej bramki.



Prawoskrzydłowy Budai II (w białej koszulce) zdążył dośrodkować przed nadbiegającym obrońcą.

Tegoroczny **międzynarodowy sezon piłkarski** można właściwie uważać za skończony. Listopad przyniesie wprawdzie jeszcze kilka międzypaństwowych spotkań głównie na boiskach południowej Europy, nie wpłynie on jednak na zmianę pozycji czołówki piłkarstwa europejskiego i światowego.

Rok 1952 stał bezwzględnie pod znakiem **niezwykłego czardasza węgierskiej piłki nożnej.** Co prawda już od dwu a nawet trzech lat (od wspaniałego zwycięstwa w 1949 r. 5:0 nad mistrzem olimpiady londyńskiej — Szwecją) oczy świata piłkarskiego zwracały się coraz częściej w **stronę budapeszteńskich boisk**, ale dopiero obecny sezon ugruntował **w całej pełni hegemonię węgierskich wirtuozów.**

Na czym polega **tajemnica sukcesów Węgrów**, na jakim systemie gry? Polega właśnie na braku specjalnego systemu, na nietrzymaniu się ślepo schematu W—M. Grę ich cechuje niebywały **temperament**, oparty oczywiście na doskonałej **technice i inteligencji** piłkarskiej. Węgrzy stworzyli całe warianty systemu W—M, finezyjne pomysły pozwalają zaskakiwać najlepszych nawet przeciwników. Każdy, kto widział choć raz ich reprezentacyjną jedenastkę, pozostanie pod urokiem gry **pełnej piłkarskiego artyzmu**, nie opartej o żaden szablon.

Oczywiście piłkarstwo węgierskie nie zabłysnęło nagle. Podstawy obecnych sukcesów sięgają dawnych, dawnych lat. **Szkoła budapeszteńska** miała i niegdyś piękne wzloty. Nie zapominajmy, że właśnie Polacy stawiali pierwsze kroki na futbolowym boisku pod troskliwym okiem madziarskiej niani. Często z trenerów węgierskich korzystali bliscy sąsiedzi, jak Austriacy, czy Włosi, którzy przecież zawsze należeli do matadorów sztuki piłkarskiej. A mistrzowska drużyna dalekiej Szwecji, Norrkoeping, miała również bardzo wiele do zawdzięczenia doskonałemu Csejslerowi (widzieliśmy go przy pracy także i na polskich boiskach).

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że **dopiero w warunkach jakie stworzył na Węgrzech Rząd Ludowy**, mogła zabłysnąć w całej pełni **maestria piłki węgierskiej.** (Cały zresztą sport Węgier Ludowych stał się potęgą już od londyńskiej olimpiady 1948 r., kiedy to zdobył drugie miejsce w punktacji drużynowej).

Szkoła piłkarska polegająca na niesłychanej popularności tego sportu i prawidłowym uprawianiu go niemal „od kołyski" — to, zdaje się, **podstawa sukcesów.** A więc prawdziwie masowe, planowe piłkarstwo.

Jeszcze w roku ubiegłym i na początku bieżącego byli tacy, którzy mieli obawy, że węgierska piłka nożna cierpi na chorobę superkombinacji i wskutek tego zbyt często zawodzi pod bramką przeciwnika. W miarę mijania sezonu okazało się jednak, że jeżeli nawet Węgrzy przeszli tę chorobę, to nie pozostawiła ona żadnych trwałych śladów.



W meczu Węgry — Polska 5:1 w Warszawie na środku ataku gości grał Hidegkuti (nr. 9), będący również doskonałym skrzydłowym.

Na olimpiadzie udowodnili dobitnie, że węgierska piłka nożna to **najgroźniejsza piłka świata.** Dobrze odczuli tę prawdę na swojej skórze ich przeciwnicy z XV Igrzysk. Droga do złotych medali tak wyglądała:

Węgry — Rumunia	2:1
Węgry — Włochy	3:0
Węgry — Turcja	7:1
Węgry — Szwecja	6:0
Węgry — Jugosławia	2:0

Dwadzieścia bramek zdobytych, przy tylko dwu straconych — oto bilans godny najlepszych piłkarzy świata.

Przypomnijmy pokrótce niektóre sylwetki aktorów wielkiego widowiska piłkarskiego 1952 roku.

Gyula GROSITS — lat 26 — Honved — jeden z najlepszych bramkarzy Europy. Zwinny jak pantera, o błyskawicznym refleksie, pewnym chwycie, śmiałych wybiegach. W Warszawie zmusił go do kapitulacji Alszer (strzał główką po rogu bitym przez Cieślika).

Jeno BUZANSZKY — lat 24 — Dorogi Banyasz — prawy obrońca, pewna pozycja tegorocznej reprezentacji, doskonały taktyk, jest podporą drużyny w gorących, podbramkowych sytuacjach, sprawia wrażenie powolnego zawodnika, jednak jego wielkim plusem jest dobre ustawianie się.

Gyula LORANT — lat 28 — Honved — środkowy obrońca, rutynowany, twardy filar pozycji obronnych, świetnie główkuje, sława jego datuje się od pamiętnego meczu ze Szwecją w 1949 r.

Imre KOVACS — lat 30 — Bastya — prawy pomocnik, jeden z najlepszych techników drużyny, wszechstronnie wyszkolony, posiada silny strzał.

Josef BOZSIK — lat 26 — Honved — uważany za piłkarza nr 1 Węgier, gra równie dobrze na lewej jak i na prawej pomocy, dysponuje silnym, zaskakującym strzałem i to z obu nóg, wspaniały technik, spokojny i twardy w obronie, inicjator licznych akcji ofensywnych.

Sandor KOCSIS — lat 23 — Honved — prawy łącznik, większość bramek strzela główką (najlepiej główkuje na Węgrzech), postrach bramkarzy Europy, świetny technik, doskonały kierownik ataku, nie lubi jednak walczyć o piłkę.

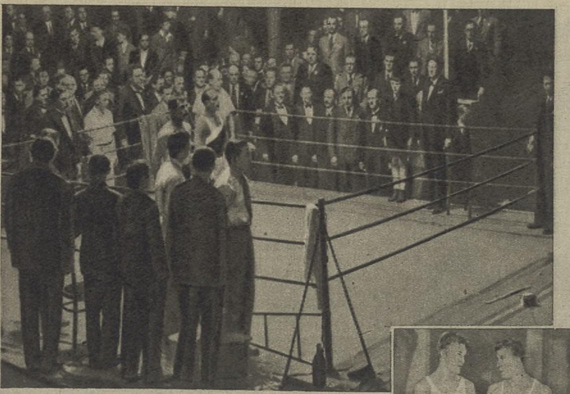
Peter PALOTAS — lat 23 — Bastya — środek napadu, bardzo pracowity w polu, w pierwszym tegorocznym spotkaniu w Moskwie był motorem drużyny węgierskiej, podobnie jak i na olimpiadzie.

Ferenc PUSKAS — lat 24 — Honved — lewy łącznik, doskonały drybler o kociej zręczności, silny strzał z każdej pozycji, niezwykle ambitnie walczy o piłkę (ciekawe, że do roku 1951 umiał strzelać wyłącznie lewą nogą).

Sandor HIDEGKUTI — lat 26 — Bastya — prawoskrzydłowy oraz środek napadu, mądry kierownik ataku, walczy o pierwszeństwo z Palotasem, dobrze rozdziela piłki główkami. J.



Palotas (w białej koszulce) często prowadził reprezentacyjny atak węgierski.



Budapeszt 1934 r. Mistrzostwa Europy w boksie. Po spotkaniu Majchrzycki — Szigeti obaj zawodnicy słuchają hymnu węgierskiego.

Jak hartowała się polska pięść NA RINGACH EUROPY

Antczak (na prawo) po walce ze Szwedem Söderbergiem.

Wprawdzie dopiero za 6 miesięcy zostanie w Warszawie rozegrany turniej o indywidualne mistrzostwo Europy w boksie, ale już warto przy tej okazji na tle minionych mistrzostw przypomnieć wzloty i upadki polskiego pięściarstwa.

OBJAWIA SIĘ WENDE

Pierwsze mistrzostwa Europy w boksie odbyły się w 1925 r. w Sztokholmie. Pełny wymowy jest fakt, że po siedmiu latach istnienia państwa polskiego ówczesne władze sportowe orzekły, że tylko jeden zawodnik osiągnął taki poziom, że będzie mógł reprezentować polski boks w Sztokholmie.

Wybrańcem był zawodnik wagi lekkiej, Wende, wówczas niewątpliwie b. dobry bokser i swoisty rekordzista pięściarstwa. Rekord Wendego — to posiadanie tytułu mistrza Polski w jednym roku (1925) w dwu wagach równocześnie: w lekkiej i półśredniej. W tym czasie Wende był jednak objawieniem tylko na polskich ringach. W Sztokholmie szybko prysł mit o wielkości. Po jednej zwycięskiej walce, Wende przegrał już w ćwierćfinałach.

W dwa lata później, na bokserskich mistrzostwach Europy w Berlinie, było już trochę lepiej pod względem liczby naszych reprezentantów, ale ich wartość niewiele się poprawiła. Poziom polskiego pięściarstwa właściwie nie ruszył z martwego punktu. Przynajmniej jednak osiągnięto wówczas ten sukces, że do Berlina wysłano 3 bokserów (Arek, Majchrzycki, Gerbich i Konarzewski).

Historia ich udziału w berlińskim turnieju jest b. krótka. Trzej pierwsi odpadli już w pierwszych eliminacjach. Konarzewski z powodu braku przeciwników został dopuszczony do walki o 3 i 4 miejsce. Spotkanie przegrał i zajął czwarte miejsce.

PIĘŚĆ Z CHAOSU

Znów upłynęły dwa lata. Przyszedł rok 1928, rok, który można nazwać przełomowym. Młode polskie pięściarstwo powstawało żywiołowo i kształtowało się zależnie od koncepcji szkoleniowej tego lub innego przypadkowego instruktora. Z początku wśród polskich pięściarzy panoszyło się niepodzielnie dyletanctwo i zupełne pomieszanie szkół.

Ale z biegiem czasu zwolna zaczęły się krystalizować trzy szkoły, które przez długi czas panowały w naszym kraju. Tak np. — przejaskrawiając — w Poznaniu wygrywał ten, który zadał więcej lewych prostych, choćby tylko, ociągając się, dotykał nimi przeciwnika. Na Górnym Śląsku wygrywał ten, który przeciwnika bardziej ogłuszył, a w Warszawie ten, który szedł więcej naprzód.

Rok 1928, to rok dlatego przełomowy, że z tych trzech szkół trenerzy zaczęli składać jedną i zaczęło to dawać wyniki. W tym roku polscy bokserzy, Glon, Górny, Majchrzycki i Snopek, biorąc udział w amsterdamskiej olimpiadzie (w ramach której odbyły się kolejne mistrzostwa Europy), odpadli przed półfinałami, ale... Gdy przed paroma jeszcze laty każdego z naszych „zabatwiono" w pierwszej rundzie przy pobłażliwych uśmiechach publiczności, to w Amsterdamie publiczność zaczęła bić polskim bokserom brawo, chwaląc styl ich walki.

PIĄTA NA 12 PAŃSTW

W 1930 roku, na następny europejski turniej, który rozegrano w Budapeszcie, nareszcie mógł PZB pozwolić sobie na wysłanie pełnej reprezentacyjnej ósemki. Na dwanaście startujących państw Polska zajęła piąte miejsce. Tytuły wicemistrzów Europy zdobyli: w wadze muszej Forlański i w wadze półśredniej Majchrzycki. Sukces ten zagrzał polskich bokserów do pracy. Ale wieczny brak pieniędzy i brak poparcia ze strony państwa uniemożliwił im start w następnych mistrzostwach, które z okazji olimpiady odbyły się w Los Angeles.

Polska pięściarska ósemka startowała dopiero w następnych mistrzostwach, które odbyły się w 1934 r. znów w Budapeszcie. Polacy nie wywalczyli wtedy żadnego mistrzowskiego tytułu, ale, tak, jak w poprzednim budapeszteńskim turnieju, zdobyli dwa wicemistrzostwa: Majchrzycki w wadze średniej, a Antczak w półciężkiej.

Dla wierności obrazu trzeba jednak powiedzieć, że w ciągu czterech lat, 1930—1934, boks europejski zrobił olbrzymie postępy i zdobycie dwóch wicemistrzowskich tytułów było dowodem, że polscy bokserzy (choć w bardzo trudnych warunkach) dotrzymali kroku temu rozwojowi.

Powiedzieliśmy w bardzo trudnych warunkach. Trzeba pamiętać, że (nie mówiąc już o braku poparcia ze strony rządu) za ogólnym postępem nie nadążali ówcześni działacze sportowi. Ilustracją tego niech będzie np. taki obrazek.

BARANOWSKI I „SYSTEM O"

Ówczesny prezes PZB, Baranowski sędziując spotkania na mistrzostwach Europy w 1934 r., przez swe skandaliczne prowadzenie walki stał się pośmiewiskiem widowni do tego stopnia, że organizatorzy, nie zważając na jego stanowisko, byli zmuszeni wycofać go z turnieju.

Ponadto dla zrozumienia warunków w jakich walczyli nasi bokserzy warto też przypomnieć, że przez „oszczędność", polska drużyna nie miała sekundanta, że pełnić te obowiązki musiał zawodnik Majchrzycki i że często sekundował on walki do godziny drugiej w nocy, a następnego dnia rano sam startował.

Ale wbrew wszelkim przeszkodom, pięściarstwo polskie rozwijało się i zdobyło sobie wielką popularność. Zaczęły wyrastać nowe talenty. Stawały się sławne nazwiska Polusa, Chmielewskiego i Kolczyńskiego. Boks polski o własnych siłach szedł naprzód wielkimi krokami, dzięki zapałowi młodzieży.

W 1937 r. w mistrzowskich walkach w Mediolanie reprezentant Polski w wadze piórkowej, Polus, zwycięża Austriaka Jaro, Estończyka Freymuta, Węgra Szabó i Włocha Cortonesi, zdobywając mistrzostwo Europy. Taki sam sukces odnosi w wadze średniej Chmielewski, bijąc po drodze do mistrzowskiego tytułu: Chaessensa (Belgia), Feury (Szwajcaria), Tillera (Norwegia) i Dekkerta (Holandia).

Ponadto wicemistrzowskie tytuły dla barw polskich zdobyli: w wadze muszej — Sobkowiak i w półciężkiej — Szymura. Sukces był wielki.

W ostatnich przedwojennych mistrzostwach w Dublinie, w r. 1939, startowaliśmy już jako potęga europejskiego pięściarstwa. Wprawdzie mistrzowski tytuł zdobył tylko Kolczyński w wadze półśredniej, ale drużynowo nie daliśmy sobie odebrać prymatu, który wywalczyliśmy w Mediolanie. Na utrzymanie tej najwyższej lokaty złożyły się, prócz tytułu Kolczyńskiego, zdobyte w pięknym stylu wicemistrzostwa przez Czortka w wadze piórkowej, Pisarskiego w średniej i Szymurę w półciężkiej.

NOC I DZIEŃ

Przyszły lata wojny. Przez 6 lat w Polsce panował morderczy hitlerowski potwór. Wszystko zamarło. Po wyzwoleniu musieliśmy zaczynać od nowa. Początki nie były łatwe.

Wszystkie trudności, które przeżywał nasz kraj nie ominęły i polskiego pięściarstwa. Ale pomimo wszystkich przeszkód powojenny start był bez porównania łatwiejszy, niż przed wojną. Rząd Ludowy otoczył troskliwą opieką sport. Już w 1947 roku widzimy pełną polską reprezentację bokserską na mistrzostwach Europy w Dublinie.

Ale okupacja bardzo zniszczyła polski boks. W 1939 r. w Dublinie zajęliśmy pierwsze miejsce i zdobyliśmy 22 punkty. W 1947 r. spadliśmy na 12 miejsce z 5 punktami. Wprawdzie w turnieju, wskutek pechowego losowania, trzech Polaków przegrało z finalistami, ale to nie zmienia postaci rzeczy.

A sytuacja w powojennej Europie zasadniczo się zmieniła. Poziom boksu zawodowego bardzo się obniżył, a amatorskiego gwałtownie podniósł. Wyrosły nowe potęgi pięściarskie, Włochy, Francja, Anglia znalazły się w czołówce. Trzeba było wiele odrabiać.

W nowych, sprzyjających warunkach, jakie nam stworzyło państwo, ruszyliśmy raźno do pracy. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Na mistrzostwach Europy w Oslo w 1949 r. odnosimy pierwszy powojenny sukces w boksie. Kasperczak zdobywa mistrzostwo Europy wagi muszej.

W dwa lata później w Mediolanie ten sam wyczyn powtarza w wadze półśredniej Chychła.

4 ZAMIAST 18

Przy okazji warto podkreślić fakt, że jeżeli w warunkach Polski kapitalistycznej na podobny sukces musieliśmy czekać przeszło 18 lat, to w warunkach Polski Ludowej — tylko cztery. Bokserzy polscy wzięli przykład z murarzy warszawskich: pracują na kilkaset procent normy.

Celowo nie mówimy o olimpijskich sukcesach Chychły i Antkiewicza i o walkach naszych bokserów w Helsinkach, ale dla pełności obrazu warto i o tym pamiętać. A przecież mamy to żywo w pamięci.

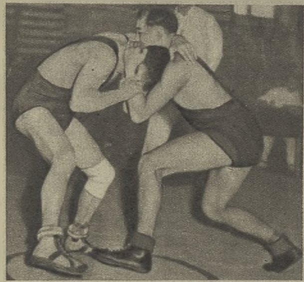
B. DĄBROWSKI

Chmielewski zwycięża przez nokaut Flodstroema (Szwecja).

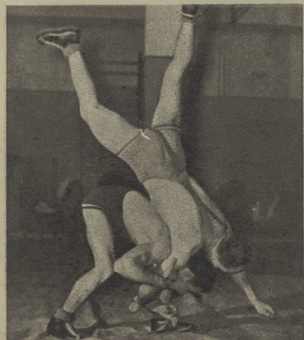
Pierwszy polski mistrz Europy w boksie — Polus w czasie zwycięskiej walki z Büttnerem (Niemcy)



Walka w stylu wolnym. Zawodnik stosuje chwyt za nogi, co jest niedozwolone w stylu klasycznym.
Fot. CAF



Walka w stylu klasycznym. Zwarcie w pozycji stojącej.
Fot. CAF



Rzut przez ramię, jeden z najczęściej stosowanych rzutów w walce stylem klasycznym.

NIKT NIE RODZI SIĘ SIŁACZEM

Nikt nie rodzi się zapaśnikiem-siłaczem. Cechy zawodnika wyrabia się systematycznym treningiem. Zapaśnictwo mogą uprawiać nie tylko ludzie obdarzeni jakąś specjalną siłą — ale wszyscy, którzy tylko mają na to ochotę i — cierpliwość. Nawet najsłabszy fizycznie człowiek, systematycznie trenując zapaśnictwo, może stać się atletycznie rozwiniętym, zwinnym i silnym zawodnikiem.

Istnieją dwa rodzaje zapaśnictwa: klasyczne (inaczej grecko.- rzymskie lub francuskie) i tak zwane „wolne". W zapaśnictwie stylem klasycznym dopuszczalne są tylko chwyty przeciwnika za ręce i tułów powyżej pasa, chwyty nogami są niedozwolone.

W zapaśnictwie stylem wolnym można stosować chwyty całego tułowia i nóg. Wolno robić tzw. podnóżki, podcinania nóg, którymi można chwytać przeciwnika. Zarówno w zapaśnictwie klasycznym jak i wolnym cel walki jest ten sam — zmusić przeciwnika, aby dotknął maty równocześnie obydwoma łopatkami.

Walkę zapaśniczą można prowadzić w dwóch zasadniczych pozycjach: stojącej i w „parterze". Pozycja stojąca — zawodnik stoi na nogach, nie dotykając maty rękami. Parter — zawodnik albo leży na macie, albo na niej klęczy, opierając się dwoma rękoma. Jest jeszcze jedno charakterystyczne dla zapaśnika położenie, tzw. „most". W położeniu tym zawodnik obrócony grzbietem do maty opiera się na niej nogami (stopami) i głową, głęboko odchyloną do tyłu. Grzbiet wygięty jest w kształcie łuku. Most stosuje się jako jeden ze sposobów obrony i jako moment przejściowy w niektórych akcjach ofensywnych.

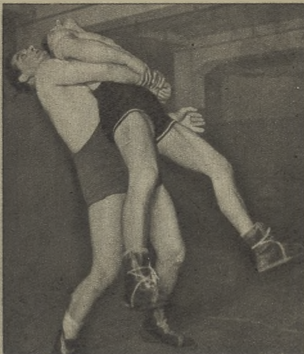
Zarówno w pozycji stojącej jak i w parterze istnieje kilka zasadniczych chwytów i rzutów oraz mnóstwo najrozmaitszych wariantów. Są więc rzuty przez biodro, rzuty przez most, przez pół-most, rzuty przez bark, suplesy przednie, tylne, nelsony, półnelsony, klucze barkowe, nammerloki itd. Cała ta terminologia, niezrozumiała dla przeciętnego widza, w gruncie rzeczy jest bardzo prosta.

Walki zapaśnicze rozgrywa się w 8 wagach, w zależności od ciężaru ciała zawodnika: w musza — do 52 kg, w. kogucia — do 57 kg, w. piórkowa — do 62 kg, w. lekka — do 67 kg, w półśrednia — do 73 kg, w średnia — do 79 kg, w. półciężka — do 87 kg i w. ciężka — ponad 87 kg.

W walce zapaśniczej stylem klasycznym zawodnicy walczą 20 minut (o ile przedtem jeden nie położy drugiego na łopatki) w sposób następujący: 10 minut w pozycji stojącej, po czym po przerwie każdy z zawodników idzie na 3 minuty do parteru, a gdy i to nie daje rezultatu — obaj walczą jeszcze 4 minuty w pozycji stojącej. Zwycięża więc ten zawodnik, który albo położy przeciwnika na łopatki, albo uzyska zwycięstwo na punkty. Sędziowie punktują styl i sposób prowadzenia walki, aktywność, atak itp.

Do wysokich wyników w zapaśnictwie dochodzi się po długim ćwiczeniu. Sama siła nie wystarcza. Technika chwytu, szybka orientacja, dobre przygotowanie gimnastyczno-sportowe odgrywają w zapaśnictwie ogromną rolę.

Z. D.



Walka w stylu klasycznym. Tylny pas i pozycja do wykonania „suplesu tylnego". Za wykonanie suplesu zawodnik zdobywa 1 punkt.



Walka w stylu klasycznym. Podwójny nelson w parterze.
Fot. W. Zorzycki



Walka w stylu klasycznym. Suples z pasa przedniego. Atakowany zawodnik (w powietrzu) broni się odginaniem głowy przeciwnika.
Fot. W. Zorzycki



Walka w stylu klasycznym. Suples z pasa tylnego.
Fot. CAF

Po rzucie przez biodro atakowany zawodnik broni się mostem.

Zastrzyk radosnego życia

Kołchoźnica Anna Kolesnikowa — to jedna z aktywnych członków sekcji jeździeckiej.

Wiejscy sportowcy uprawiają najrozmaitsze dyscypliny sportu. Na zdjęciu — start biegu na 1.500 m sportowców kołchoźników Kubania. W biegu tym wziął udział m. inn. zootechnik kołchozu im. W. M. Mołotowa, Wiktor Sorokin (drugi z prawej).

W Krasnodarze odbyły się niedawno finałowe zawody letniej Spartakiady sportowców — kołchoźników Kubania. Ponad 500 zespołów ubiegało się o prawo uczestniczenia w tych zawodach; 77 spośród tych, które osiągnęły najlepsze wyniki — zakwalifikowało się do finału.

Tysiące widzów wypełniających krasnodarski stadion, witało uczestników zawodów — silnych, rześkich, pełnych radości młodzieńców i dziewcząt, pracowników socjalistycznego gospodarstwa wiejskiego — a wśród nich sportowców kołchozu im. Mołotowa, idących na czele defilady.

Kubań, to jeden z najbogatszych rejonów Radzieckiego Kraju. Na polach Kubania pracują nieprzeciętni mistrzowie gospodarki wiejskiej, osiągający rekordowe zbiory pszenicy. Kołchozy są tu wielkie i uprzemysłowione, wiele z nich ma milionowe dochody.

Kołchoz im. Mołotowa, którego sportowców przedstawiają zamieszczone zdjęcia, uzyskał w ubiegłym roku 5.200.000 rb. dochodu. W kołchozie jest ponad 14.000 ha ziemi, 7.000 sztuk bydła, sady, winnice, elektrownia wodna, cegielnia, młyny. Wiele maszyn i różnych urządzeń mechanicznych ułatwia pracę kołchoźnikom na rozlicznych odcinkach wiejskiej wytwórczości.

NA WŁASNYM STADIONIE

Niedawno kołchoźnicy spółdzielni im. Mołotowa, zbudowali własny stadion, zajmujący teren prawie 6 hektarów. Na jego trybunach może się pomieścić ponad 1.0000 widzów, ponadto kołchozowi sportowcy posiadają dwa boiska piłki nożnej, teren do skoków i rzutów, bieżnię, boiska siatkówki i koszykówki, teren do gry w kręgle, tory do biegów z przeszkodami, strzelnice, itp.

Stadion otoczony jest tysiącami drzew i krzewów.

W sportowej organizacji kołchozowej jest czynnych 14 sekcji, w których regularnie ćwiczy ponad 600 ludzi.

Zrzeszenie „Kołchoźnik", zrzeszające wiejskich sportowców Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, jest jeszcze młode; istnieje dopiero drugi rok. Ale w zeszłorocznej wiejskiej Spartakiadzie brało udział ponad 600.000 sportowców.

Ponad 200.000 kołchoźników uczestniczyło w przeprowadzonych w tym roku rozgrywkach szachowych i warcabowych. Przedstawiciele wiejskich sportowców RRF — G. Żurawlew z okręgu kalinowskiego i A. Dementiew z okręgu saratowskiego zdobyli zaszczytne tytuły zwycięzców wszechzwiązkowych rozgrywek szachowych i warcabowych kołchoźników.

KOPALNIE TALENTÓW

Na kołchozowych stadionach rodzą się i wyrastają przyszli mistrzowie sportu. Wysokie wyniki sportowe, osiągnięte przez członka zrzeszenia „Kołchoźnik" A. Ignatjewa z republiki Czuwaskiej, zakwalifikowały go do lekkoatletycznej reprezentacji ZSRR. Kołchoźnik R. Bikczurin zdobył tytuł mistrza RSF w biegu na 1.500 metrów. Członkowie zrzeszenia M. Gogolew i P. Gostincewa zostali mistrzami sportu w jeździe na nartach, a I. Bolszakow — w lekkoatletyce.

Takich przykładów można by znaleźć niemało.

Charakterystyczną cechą sportowego ruchu na wsi radzieckiej, na równi z jego masowością, jest samowystarczalność. W kołchozie im. Mołotowa sekcjami siatkówki i koszykówki kieruje naprzykład nauczyciel 7-letniej szkoły, I. Miedwiediew; nauczyciel średniej szkoły N. Romanow — jest trenerem drużyny piłki nożnej i kierownikiem sekcji gimnastyki; kołchoźnik M. Marachowska — jest instruktorem sekcji jazdy konnej; zootechnik W. Sorokin kieruje sekcją lekkoatletyczną; kołchoźnik I. Łoboda jest instruktorem sekcji sportu strzeleckiego; dr B. Trojanowski uczy pływania.

Do wiejskich sportowców przyjeżdżają często doświadczeni wykładowcy kultury fizycznej, mistrzowie sportu.

W ZSRR stworzone zostały takie warunki, by kulturą fizyczną i sportem, które w Związku Radzieckim są sprawą państwowej wagi, mogły zajmować się miliony ludzi nie tylko w mieście, lecz i na wsi. Zadaniem zrzeszenia „Kołchoźnik" jest wychowywać w środowisku wiejskiej ludności miliony zdrowych, silnych i pełnych radości życia, budowniczych komunistycznego społeczeństwa.

Z artykułu A. Kukuszkina przewodniczącego Centr. Rady Sport. Zrzeszenia „Kołchoźnik".

Wiktor Sorokin (z prawej), którego widzieliśmy na górnym zdjęciu między uczestnikami biegu, pracuje na fermie doświadczalnej. Razem z nim drugi zootechnik, Fedor Seliuk, również sportowiec, członek drużyny piłkarskiej kołchozu.

20-kilometrowy kolarski wyścig na [illegible] wiejskich sportowców. W wyścigu tym wzięli również udział kolarze kołchozu im. W.M. Mołotowa.

Nie pozostaje w tyle i dziatwa. Nawet najmłodsi zajmują się kulturą fizyczną. Na zdjęciu — dzieci kołchoźników w czasie gimnastyki porannej w ogródku dziecięcym.

ZASTRZYK ŚMIERCI

Sztokholm, w październiku.

Głośna afera w sprawie używania przez sportowców szwedzkich przed zawodami sztucznych środków podniecających, ujawniona 2 lata temu, do tej pory nie została zlikwidowana. Przypomnijmy w skrócie tę „piękną" historię.

Na dorocznym zebraniu Szwedzkiego Związku Kolarskiego rozpatrywana była m. in. sprawa wpływów na sport kolarski fabryki rowerów „Crescent Monark" oraz używania przez kolarzy szwedzkich przed zawodami narkotyków.

Przewodniczący Związku, Sven Fagreus, składając rezygnację ze swego stanowiska, równocześnie oświadczył, że fabryki rowerów w Szwecji nie liczą się już z żadnymi względami przyzwoitości i stały się wprost bezczelne, jawnie używając sportu amatorskiego za narzędzie reklamy. Fagreus podkreślił, że po 1947 r. kolarstwo szwedzkie całkowicie popadło w zależność od właścicieli fabryk rowerowych.

Śmiała wypowiedź Fagreusa (którego rezygnację skwapliwie przyjęto) na pewno utknęłaby w aktach, gdyby nie publiczna wypowiedź na łamach „Ny Dag" byłego czołowego kolarza Rune Hammarstoema.

— Do 1947 r. sport kolarski w Szwecji był względnie przyzwoity i... amatorski — oświadczył Hammarstoem — ale wydarzenia ostatnich lat dowodzą, że kolarstwo szwedzkie skręciło na manowce. W chwili obecnej jest to po prostu teatr, w którym zawodnicy są marionetkami w rękach właścicieli fabryk.

— Weź to na godzinę przed zawodami! To — pół godziny przed startem, a to 15 minut przed wyścigiem! Takie polecenia, a właściwie rozkazy dostawali zawodnicy od trenerów i „opiekunów" fabrycznych. Rzeczywiście pod wpływem działania tych narkotyków miało się siłę konia i jechało się jak diabeł, ale jaka była reakcja, gdy trucizna przestała działać? Z zawodnika robiła się apatyczna, bezsilna szmata...

— Skąd bierze się tyle nieszczęśliwych wypadków wśród kolarzy szwedzkich? — zapytuje Hammarstoem. Stąd, że kolarze otrzymywali za duże dawki trucizny.

— Mam dowody na piśmie w sprawie tych nadużyć — oświadczył Hammarstoem, lecz poprzestanę na tym, że powiem, iż fenodrin był najłagodniejszym jeszcze środkiem podniecającym, a bardzo często używano strychniny.

Po rewelacyjnych oświadczeniach Hammarstoema Szwedzki Związek Kolarski był zmuszony wyłonić specjalny komitet z ekspertem medycznym dr Gunnarem Malmstroemem na czele, celem zbadania sprawy. Wyłoniono również drugą komisję, celem zbadania sprawy podpisywania przez kolarzy - amatorów kontraktów z fabrykami. Postanowiono, że komisja będzie „pertraktowała" z przedstawicielami fabryk starając się oczyścić atmosferę na terenie sportu kolarskiego.

Tak wyglądała słynna afera kolarska w Szwecji. Poruszyła ona głęboko opinię publiczną. I cóż dalej? Czy coś się zmieniło?

Fabryki w dalszym ciągu „trzymają" na stajniach zawodników, którzy w pogoni za zarobkiem muszą ślepo wypełniać rozkazy swych mocodawców: trenerów fabrycznych i przedstawicieli fabryk. Trenerzy Frode Soeresen i Arne Petersen i inni, skompromitowani oświadczeniem Hammarstoema, w dalszym ciągu pracują i zatruwają młodych kolarzy, pozostających na żołdzie fabryki. Kariera takich zawodników jest bardzo krótkotrwała. 2—3 lata startów, a zdrowie jest kompletnie zrujnowane.

Tak m. in. wykończył się utalentowany kolarz Olle Persson, który startował w Polsce w „Tour de Pologne", podobnie jak wielu jego kolegów.

„Pan każe — sługa musi" — oto hasło większości „amatorskich" kolarzy w Szwecji G.

Stosowanie narkotyków — to nic nowego w sporcie kapitalistycznym. Już w 1904 r. na III Igrzyskach Olimpijskich w St. Louis sławny był wyczyn zdopingowania amerykańskiego biegacza Hichsa zastrzykiem strychniny, co, jak twierdzą, umożliwiło mu wygranie w St. Louis maratonu. Oto co piszą o tym źródła anglosaskie: „W ciągu ostatnich dwu mil Hichs biegł jak automat, jak dobrze naoliwiona maszyna. Biegł ze wzrokiem tępym, głuchy na wszystko dookoła, o twarzy koloru popiołu,,

Reklama wymaga zbrodni..

PIERWSZA OFIARA Żabiego Konia



Żabi Koń. Na lewo — Żabia Przełęcz Wyżnia.

Wiadomość o zdobyciu przez Haeberleina Żabiego Konia i o wyjściu południową ścianą na Ostry Szczyt obiegła błyskawicznie Tatry i stała się tematem niekończących się rozmów. Ambitni taternicy wzięli sobie za punkt honoru powtórzyć prędko wyjścia, które im, jako dziewicze problemy, zabrał zagraniczny wspinacz. Zaznaczyć trzeba, że oba te wyjścia, stanowią po dziś dzień tury, kwalifikowane jako bardzo trudne.

DOSIADAMY KONIA...

Niestety, obie drogi Haeberleina miała obficie zrosić krew ludzka... Pierwszą ofiarę pochłonął Żabi Koń. Dnia 8 sierpnia 1907 zginął na jego urwiskach około 14 metrów. Zjeżdża się zatem tą ścianą na małą płaszczkę, zawieszoną wśród przepaści i nachyloną ku południowi.

ZŁOWRÓŻBNA PĘTLA

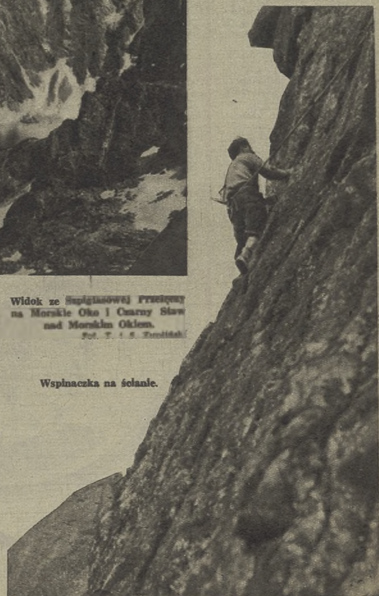
Na wystającym, silnym bloku skalnym, znaleźli tu podwójną pętlę. Umieścili ją tutaj zdobywcy grani, znajdując ją poprzednio gdzieś w Tatrach.

Pętla zatem nie była nowa.

Spuszczano się na podwójnej linie, przewleczonej przez cwą pętlę, z ubezpieczeniem drugą liną, którą każdy zjeżdżający był przewiązany. Asekurował z góry prof. Król, z doskonałego punktu. Nie mogło zatem grozić żadne niebezpieczeństwo. Zjechali wszyscy i



Widok ze Szpiglasowej Przełęczy na Morskie Oko i Czarny Staw nad Morskim Okiem.
Fot. T. i S. Zwoliński



Wspinaczka na ścianie.

znakomity węgierski turysta, 20-letni Jenö Waechter.

Dnia tego dwie wycieczki równocześnie wychodziły granią na tę turnię, drogą nową, odkrytą dopiero kilka dni przed tym, przez znakomitych turystów polskich. Na jednej linie posuwał się w górę prof. Król z Konarskim i Firgankiem. Druga partia obejmowała trzech Węgrów: Waechtera, Serenyi'ego i Horna.

Na szczycie wywiązała się żywa pogawędka, po czym zaczęto schodzić ku Górnej Żabiej Przełęczy (na którą niegdyś starał się wydostać od Morskiego Oka Wiktor Lorenz). Przełęcz ta leży, licząc od linii spadku, kilkanaście metrów od szczytu Żabiego Konia. Żabi Koń urywa się bowiem tutaj przewieszoną ścianą, wysokości przyszła kolej na Waechtera. Gdy prof. Król chciał go przewiązać, Waechter odmówił, tłumacząc, że mu to nie jest potrzebne. Zbyteczną tę brawurę miał opłacić życiem.

Waechter rozpoczął zjazd i naraz stała się rzecz straszna: pętla, na której wisiał, pękła, jakby przecięta nożem. Lecąc, zdołał tylko krzyknąć:

— Lina! — i spadał straszliwym południowym urwiskiem.

Głowa uderzyła o skałę, mózg wytrysnął, a ciało potoczyło się w trzystumetrową głębię...

Stłoczonych na płasience turystów ogarnął strach. Prof. Król siedział sam pod szczytem w miejscu, z którego asekurował poprzedników. Wszyscy byli śwlad-

kami straszliwej katastrofy. Zaległo długie milczenie...

WICHER ŚMIERCI

Niepodobna jednak tak stać bezczynnie. Prof. Król założył nową pętlę i przystąpił do zjazdu. Ten czołowy polski taternik, spokojny, o żelaznych nerwach, miał żywo przed oczyma śmierć węgierskiego towarzysza i nie mógł się otrząsnąć z przerażenia. Wiedział, że od towarzyszy, stojących kilkanaście metrów pod nim, nie mógłby się spodziewać najmniejszej pomocy, tak byli przybici nieszczęściem, które się dopiero co rozegrało w ich oczach.

Naraz zerwał się silny wicher. Prof. Król, wisząc na linie, na przewieszonej skale, stał się igraszką żywiołu. Ciało jego kołysało się raz w tę, raz w tamtą stronę.

Przepaście, zwłaszcza czarna, złowroga, północna, zdawały się szczerzyć w jego stronę potworne zębiska swych skalek, grożąc śmiałkowi.

Bujając się w powietrzu widział pod stopami raz Czarny Staw nad Morskim Okiem, to znów Żabie Stawki Mięguszowieckie, jedne i drugie w zawrotnych głębinach, gdzieś setki metrów poniżej.

NAJSTRASZLIWSZE CHWILE W ŻYCIU

Wreszcie skokiem stanął na ziemi. Długość liny zazwyczaj tu nie wystarcza. Czując twardy, tak upragniony grunt pod nogami, opanował się. Było to niezbędne, bo gromadka na plasience czekała na niego, potrzebowała go. W chwilach grozy ludzie skupiają się wokół najsilniejszych.

Trzeba było sprowadzić tę garść towarzyszy po stromiźnie, która nie należy do łatwych, a w tych warunkach, należała z pewnością do trudnych. Prof. Król opowiadał potem, że te chwile, a zwłaszcza zjazd podczas wichury, należały do najstraszniejszych w jego życiu. Po paru godzinach, od chwili katastrofy, doszli do strasznie zniekształconych zwłok Waechtera.

STANISŁAW POREBSKI



NIESPODZIANKA W KAŻDYM NUMERZE

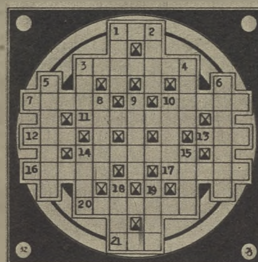
Kolejarko! Jeżeli poznałaś siebie na tym zdjęciu, „skocz" do redakcji „Sportowca", gdzie czeka na Ciebie miły upominek.

Fot. CAF

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA

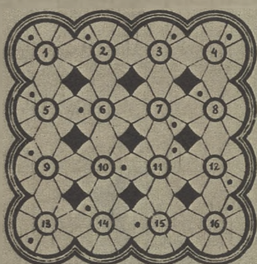


Poziomo: 1) Pływak krakowskiego OWKS. 3) bokser polski wagi piórkowej, 7) znany młociarz czeski, 10) dawny bokser polski wagi ciężkiej, 11) czołowy 400-metrowiec radziecki, 12) tenisista węgierski, 13) narciarz polski — specjalista konkurencji alpejskich, 14) doskonały bokser radziecki, 16) kolarz francuski — uczestnik Wyścigu Pokoju, 17) średniodystansowiec polski, 20) pływak CWKS, 21) akademicki mistrz polski w skoku w dal.

Pionowo: 1) Kolarz angielski uczestnik tegorocznego Wyścigu Pokoju, 2) ping-pongista węgierski, 3) napastnik węgierskiej „Dozsy", 4) znany bokser „Gwardii" Rzeszów (wspak), 5) radziecki skoczek w dal, 6) zapaśnik „Włókniarza" Kraków, 8) piłkarz krakowskiej „Gwardii", 9) średniodystansowiec węgierski, 10) czołowy długodystansowiec radziecki, 14) dawny rekordzista CSR w tyczce, 15) znana gimnastyczka polska, 18) biegaczka węgierska (800 m), 19) kolarz węgierski (wspak).

W. Sawicki, Poznań

WIRÓWKA



Do podanej figury wpiszcie 16 wyrazów o podanym znaczeniu. Początek wpisywania w kratce oznaczonej punktem — kierunek zegarowy.

Znaczenie wyrazów: 1) Jedno ze zrzeszeń sportowych, 2) zdobywca II m. w biegu na 10 km. na VI Igrzyskach Olimpijskich, 3) znakomity bokser radziecki w wadze ciężkiej, 4) akademicka rekordzistka świata w biegu na 800 m, 5) kolarz Finlandii — uczestnik wyścigu WBP, 6) znana lekkoatletka polska, 7) rekordzista polski w biegu na 200 m, 8) zwycięzca olimpijski z 1936 r. w biegu na 1500 m, 9) zdobywca I m. w tyczce na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie w 1949 r., 10) zdobywca IV m. na XV Ig. Olimp. w pchnięciu kulą, 11) mistrz Polski na rok 1952 w biegu na 10 000 m., 12) kolarz NRD — uczestnik wyścigu WBP, 13) wybitny włoślarz radziecki, 14) rekordzista świata w rzucie oszczepem (78,70), 15) czołowy bokser Polski, 16) najlepszy szablista polski.

Józef Zając, Dobre Miasto

*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji tygodnika „Sportowiec", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

*

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zagadki umieszczone w 1 i p-c u br. otrzymali:

1) W. Barcikowski, Radom. 2) Zdz. Nogacki, Radzionków. 3) Zb. Stasiłowicz, Poznań, 4) dr St. Kaszubski, Otwock. 5) Fr. Wyrobek, Bydgoszcz.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-28307

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 794-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

To nie MODA – to WYGODA

Jadę na narty. Jak się ubrać by było sportowo i elegancko? Drogi „Sportowcu" pomóż inaczej nici z ruchomych wczasów.

Taki list otrzymaliśmy niedawno. Prawda narciarstwo jest sportem wymagającym specjalnych przyborów i dla tych co jeżdżą po mistrzowsku i po ceperku.

Jak się ubrać — pyta kobieta? Dobrze wychowany sportowiec powinien odpowiedzieć. A więc... proszę bardzo, znajdziesz tutaj wszystko.

Narciarz musi być wygodnie i ciepło ubrany. Dobry czy zły, gdy zmarznie, lub przemoknie — jest do niczego. Co jest najważniejsze w stroju? Buty, buty, buty. Mogą nie być specjalne, takie w jakich jeździ sam Rominger, ale muszą być wygodne i ściśle dopasowane do nart oraz nieprzemakalne.

Z butów kierujemy wzrok na spodnie. Ta pani u dołu na zdjęciu ma bardzo eleganckie „spodzienki", ale za wąskie. Szczytowo (od elegancji) wąskie są niewygodne nawet przy siadaniu w „Europejskiej". A więc, ładne, dobrze skrojone, ale w miarę szerokie, z gładkiego materiału, by nie przylepiał się śnieg.

Dwa swetry i wiatrówka to nieodłączni towarzysze wycieczki. Jeśli masz stary płaszcz od deszczu, można znakomicie z niego zrobić nową wiatrówkę. Oto ładny i tani model. Dwie pary kieszeni mogą zastąpić chlebak, a jeśli przy tym będzie chlebak, to tym lepiej.

Skromnie, ale ładnie oto nasza dewiza. Nic tak nie zdobi kobiety na śniegu jak barwne rękawiczki, szalik, a na głowie czapeczka lub nauszniki.

O rękawiczki dbaj ze wszystkich sił. Biada ci, gdy ręce pozostaną gołe na mrozie. Na wełniane lub futrzane, przymocowane tasiemkami, noś robocze brezentowe.

A pod wszystkim, choć niewidoczna, niemniej ważna bielizna: Ciepła trykotowa koszulka niezastąpiona w górach, podobnie jak wełniane pończochy i skarpety.

Chyba wszystkie kobiety robią na drutach. Przyjemnie jest po całodziennym zmęczeniu nałożyć miękkie i ciepłe pantofle własnej roboty. Do grubej filcowej podeszwy przyszywamy skarpetę z bardzo grubej wełny — w kostce ściągacz przepleciony sznureczkiem, z tej samej wełny, do zawiązywania. Takie pantofle są uniwersalne, służą jako ranne a po powrocie z nart idziemy w nich do jadalni czy świetlicy.

Zamieszczony obok model pyjamy-szlafroka najlepiej uszyć z flaneli w dowolny deseń, a zakończyć ściągaczem przy szyi, rękawach i nogawkach.

Plecak musi być wygodny, dobrze leżeć i nie wpijać się zbyt wąskimi paskami. W plecaku dwa ręczniki, kilka chustek do nosa, skarpety, zapasowa bielizna, przybory toaletowe, maleńka apteczka, smary do nart oczywiście. Dwie w kolorową kratkę koszule, bluzki i okulary od słońca zamykają twój niezbędny ekwipunek.

Pozostaje jeszcze tylko sprawa sporej wagi w narciarstwie... narty. Najtaniej i bardzo dobrze załatwia to wypożyczalnia PTTK. Możesz jednak mieć własne narty dokładnie dobrane do wzrostu i dopasowane do wiązań. Kijki lekkie, nie za wysokie i nie za niskie. Recepta — wysokość najwygodniejsza dla narciarza. Reszta zależy już od naszej pracowitości, instruktora, no i pogody.

WYGA



Rys. J. Żebrowski   Jak nie należy...